

**CAŁOŚĆ POWSTAŁA Z CZĄSTEK.
SUBIEKTYWNA, CHOĆ METODOLOGICZNIE
UZASADNIONA, LEKTURA ARTYKUŁÓW NUMERU
COLLOQUIA LITTERARIA 38.
ZAMIAST ARTYKUŁU WSTĘPNEGO**

„Ja” – wyjątkowa cząstka mowy, której prawidłowo nie można użyć inaczej, niż w swej mądrości zaprojektował język polski – a więc wyłącznie jako podmiot zdania, łączący się z czasownikiem w stwierdzeniu mojego istnienia, rodzaju tego istnienia, wykonywanej przeze mnie czynności lub mojego stanu. Cząstka nienadająca się do ozdabiania epitetami, dumna, samolubna, sprawująca w zdaniu osobliwą władzę, silniejszą niż inne zaimki. A jednak – wbrew mądrości naszego języka – chcemy czasem o owym „ja” mówić, choć musimy je wtedy wstawiać w cudzysłów lub wyróżniać kursywą, kapitalikami czy wielką literą. O czymś ta trudność świadczy – choć nie chcemy tego świadectwa przyjąć do wiadomości – ale nie czas jeszcze na tę refleksję.

„Ja” niejedno ma imię

„Ja” zaświadcza o sobie w każdej wypowiedzi, zaświadcza o swym istnieniu i myśleniu po prostu dlatego, że mówi. A nie ma dwóch ludzi, którzy mówiliby tak samo o tym samym. Jak powiada Aleksandra Okopień-Sławińska w swoim klasycznym artykule *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, każda wypowiedź na dowolny temat w sposób „stematyzowany” mówi na temat, który został obrany, ale w sposób „implikowany” mówi o nadawcy tej wypowiedzi, który kształtuje ją w niepowtarzalny, właściwy tylko sobie sposób. Jak rozumiał to w swoim czasie Wilhelm Dilthey, odróżniając nauki

przyrodnicze od nauk o duchu, czyli humanistycznych, mówiący człowiek dokonuje aktu „ekspresji”, ujawniając się jako *idios*, czyli byt pojedynczy, którego nie sposób poznać inaczej niż poprzez rozumienie jego niepowtarzalnej mowy.

Każda więc wypowiedź ludzka jest swego rodzaju ego-dokumentem, lecz niektóre z nich ciążą ku owemu biegunowi pojedynczego istnienia bardziej niż inne, nawet niekoniecznie wtedy, gdy obierając za temat ów mówiący podmiot, stają się autotematyczne czy autorefleksyjne.

Pojedyncze istnienie zaświadcza o sobie także wtedy, gdy wyprawia się w podróż i kształci swoją tożsamość w zetknięciu z nowym światem, lub wtedy, gdy opowiada o swoim zetknięciu z innym człowiekiem, którego osobność zawsze pozostaje dla nas wyzwaniem i zadaniem, niekiedy nagle i łatwo rozwiązywanym dzięki łasce miłości.

Wyłanianiu się współczesnego poczucia tożsamości, do którego tak bardzo jesteśmy przywiązani, towarzyszyła zrodzona w XVII w. podróżomania – w której kalejdoskopem notującym wrażenia i przekształcającym je w jednolitą opowieść był podróżnik – budujący stopniowo ów dokument, w którym zaświadczać o swoich spostrzeżeniach, zaświadczał też o sobie. Czego szukał i co znalazł szlachcic, który wyprawił się do Włoch, by zwiedzać sanktuaria? Czy to samo odnalazła pobożna i mądra kobieta, która pojechała tam prawie sto lat później? Piszą o tym dr Elżbieta Sadoch i s. prof. Wiesława Tomaszewska, które przeczytały i zaświadczyły o refleksji polskich peregrynantów do Włoch w wieku XVIII i XIX.

„Ja” pisarza – tak chętnie rugowane z pola wypowiedzi literackiej, w której współczesna teoria literatury słyszy przede wszystkim głos fikcyjnego podmiotu lirycznego lub fikcyjnego narratora – ujawnia się jednak poprzez sposób organizacji całej wypowiedzi oraz poprzez kreację tego właśnie mówiącego podmiotu w tymże właśnie fikcyjnym świecie. Wszystkie fikcyjne twory noszą ślady swego autora, implikując jego istnienie, jego działalność, jego rozumienie świata, jego ocenę wypadków, ukazując celowość jego aktów kreacji. Cel zaistnienia pojedynczego tworu fikcjonalnego staje się niekiedy widoczny dopiero dzięki powiązaniu kilku dokonań danego autora. Pokazuje to dr Iga

Jewiarz, analizując zbiór opowiadań Żeromskiego *Rozdziobią nas kruki, wrony* i demonstrując dwa poziomy lektury: niższy, ukazujący klęskę powstania oraz brak świadomości narodowej w warstwie chłopskiej; i poziom wyższy, pojawiający się dopiero po wykryciu zasady organizującej zbiór opowiadań w cykl, kiedy to ujawnia się myśl o dojrzałości narodowej unitów, w których Żeromski upatruje – słusznie czy niesłusznie – zaczątek nowego społeczeństwa polskiego.

Ponieważ każda wypowiedź, choćby najbardziej idiomatyczna i zupełnie oderwana od rzeczywistości, może zaistnieć i musi zaistnieć w świecie innych wypowiedzi, zatem wchodzi z nimi w wirtualny dialog. I jak naucza Bachtin w krótkiej, lecz bardzo cennej książce *W stronę filozofii czynu* – każda wypowiedź jest swego rodzaju czynem. Tak rozumianej wypowiedzi-czynowi przysługują nie tylko kategorie prawdy i fałszu, ale także odpowiedzialność. Odpowiedzialność zaś nie ma nic wspólnego z subiektywnością, ponieważ czyn łączy człowieka z całym światem i z innymi ludźmi w realnej sytuacji.

Odpowiedzialność zaczyna się wtedy, gdy w realnym świecie pojawia się realny podmiot. W przypadku dzieła literackiego jest nim autor, który ujawnia się poprzez całą organizację swego dzieła, choćby dotyczyło ono wyłącznie świata fantastycznego. Zresztą ów świat fantastyczny należący do istnienia pojedynczego, często ściślej wiąże się z autorem niż przedstawienie świata realnego, wspólnego wszak wszystkim ludziom. O odpowiedzialności pisze Mickiewicz w ironiczno-groteskowej balladzie *Ucieczka*, w której uciekająca konno z kochankiem panna wyrzuca opóźniające pęd modlitewniki i szkaplerzyki, a upiorny kochanek wiedzie ją prosto na cmentarz. Brawurową analizę tego zapamiętanego z fantazji ludowej arcydziełka przeprowadziła Małgorzata Burta. Właśnie o odpowiedzialności pisze Ryan Holiday, ukazując prawe postępowanie jako szczególnie silny sposób istnienia człowieka wolnego i świadomego. O jego książce *Postępuj słusznie* pisze w swojej recenzji Dominika Budzanowska.

Różne są imiona „ja”

Szczególnym ego-dokumentem jest taka wypowiedź, w której wolny człowiek zajmuje stanowisko w ważnej sprawie, zwłaszcza

gdy zaświadczać o prawdzie, naraża się na śmierć. O takim właśnie ego-dokumencie pisze dr Agnieszka Kowalkiewicz-Kulesza, wprowadzając tę kategorię do opisu kazań św. ks. Jerzego Popiełuszki: kapłana, myśliciela, odważnego świadka i naśladowcy Chrystusa, kapelana robotników i „Solidarności”, świadka przemian społecznych w Polsce w latach 1980–1984. Odważne głoszenie prawdy o zniewoleniu człowieka w państwie komunistycznym, zwłaszcza w stanie wojennym, doprowadziło go do męczeńskiej śmierci. Morderstwo na ks. Jerzym, którego celem było wyeliminowanie jego głosu z życia publicznego i zastraszenie wszystkich, którzy chcieliby mówić prawdę, w istocie wzmocniło moc jego słowa, przekształcając je w mający rozległe skutki i do dziś oddziałujący czyn.

Różne są czyny „ja”

Wegetarianka to szczegółna opowieść o zanikającym i samounicestwiająym się podmiocie, który – przez swoją śmierć – obiera sobie właściwy sposób istnienia/nieistnienia. Odwołując się do różnych tradycji swojej kultury, snuje tę opowieść koreańska noblistka Han Gang [w pisowni bardziej rozpowszechnionej, choć niezgodnej z koreańską wymową, nazwisko to zapisywane jest: Kang]. Wbrew popularnemu odczytaniu, młoda polska koreanistka Maria Anna Dudek ukazuje jej utwór nie jako opowieść o wegetarianizmie, ale jako egzystencjalną przypowieść o wycofaniu się ludzkiego podmiotu na niższy, roślinny poziom istnienia. W ten sposób dokonuje się akt odmowy udziału w praktykach właściwych gatunkowi ludzkiemu, uprawiającemu przemoc i mord. Odmowa przyjmowania pokarmu, której towarzyszy zanik kontaktu słownego, stopniowo prowadzi bohaterkę do śmierci. Samounicestwienie jest tutaj szczególnym, negatywnym sposobem zaistnienia podmiotu w świecie – skierowanym przeciwko nieprawościom rodzaju ludzkiego, z którego podmiot się wyłącza.

Jakże inną drogę ustanowienia siebie w świecie obiera poeta James Minnis. Reprodukujemy *in extenso* odręczne spontaniczne zapisy jego wierszy, które są pierwszą i ostateczną ich postacią. Dołączamy do nich znakomite translacje i komentarze Tristana Koreckiego oraz przekład eseju Iona Papuca, afirmującego twórczość Minnisa w duchu

umiłowania życia i akceptacji świata. Jakby zaprzeczając słynnemu rozpoznaniu Rolanda Barthesa, który zobaczył w czynności ręki trzymającej pióro wchodzenie autora we własną śmierć – Minnis afirmuje i utrwala sam akt pisania. Celowo pozostaje tak blisko aktu tworzenia, jak to tylko możliwe – upatrując w nim najwyższy akt tożsamości.

W powieści Han Gang *Wegetarianka* umierającej kobiecie towarzyszy jej kochająca siostra. W poetyckim tomie Tadeusza Różewicza *Matka odchodzi* umierającej kobiecie towarzyszy jej syn, dojrzały mężczyzna, wielki poeta, przyjmujący rolę świadka, który świadomie przetwarza najtrudniejsze może ludzkie doświadczenie – śmierć najbliższej osoby – w poetyckim akcie twórczym. Nie jest w tym akcie sam. Jak przekonująco pokazuje analizująca ten cykl Zuzanna Sarnowska, towarzyszy mu Jan Kochanowski, który czterysta lat wcześniej napisał *Treny*, ukazujące walkę cierpiącego ojca ze zwątpieniem w sens wszystkiego, w co do tej pory wierzył, i dojście do pocieszenia poprzez włączenie w uniwersalne ludzkie doświadczenie. W XX w. poeta wpisuje się w uformowane w poezji doświadczenie ludzkości: włącza swoje samotne cierpiące „ja” w krąg zbiorowego istnienia, wyższego nad istnienie jednostkowe, trwalszego niż istnienie pojedyncze.

Odpowiedzialność za swoje słowo, wypowiedziane wobec słowa wielkich poprzedników, jest godnym zadaniem poety. Podobnie odpowiedzialność za cudze słowo jest pięknym zadaniem tłumacza, o czym rozmawia Wojciech Kudyba z prof. Tomaszem Mikosiem. Tak ludzkość wytwarza i wciąż poszerza środowisko mowy, żywe i zrozumiałe dzięki tradycji, w którym każdy z nas może odcisnąć swój ślad – swą mową i swym uczynkiem, w przestrzeni między niebem a ziemią, w której żadna twarz nie zostanie zapomniana.

Różne są owe zapamiętane przez ludzkość twarze

Francuska karmelitanka św. Mała Tereska od Dzieciątka Jezus, nazywana tak dla odróżnienia od mistyczki św. Teresy Wielkiej, hiszpańskiej karmelitanki, zmarła w wieku niemal dziewczęcym, nie osiągając wieku dojrzałego. Mimo to stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych i kochanych postaci we współczesnych kręgach

religijnych, a nawet świeckich. Jej cudowna dziecięca prostota i ufność Bogu jest bowiem jednym z najbardziej upragnionych stanów ludzkiej duszy, tak często uwikłanej w fałsz, zbyt często zapoznającej swój rdzeń. Skromna dziewczyna staje się niedościgłą duchową przewodniczką. Jej proste francuskie piosenki, napisane na prośbę klasztornych współsióstr na różne okazje, przykuwają uwagę wybitnego współczesnego poety i literaturoznawcy prof. Wojciecha Kudyby, który przekłada je starannie z francuskiego, szukając ekwiwalentu stanu duchowego, jaki był udziałem świętej. Nic trudniejszego niż prostota. Ale znakomitemu poecie udaje się ta sztuka, ponieważ sam jest człowiekiem głęboko religijnym, a przy tym umysłowo bardzo wyrafinowanym. Widzi więc rangę owego tak poszukiwanego dziecięctwa Bożego, które zaleca Chrystus wszystkim swoim wyznawcom. Niekiedy nie da się go osiągnąć inaczej jak poprzez duchową śmierć i ponowne narodziny. A mają się one dokonać bez utraty tożsamości, przeciwnie – z odzyskaniem wszystkiego, co stanowi o jej istocie.

Na koniec odsłania się bardzo trudne pytanie filozoficzne: Czym jest owo „ja”, które objawia się na tak różne sposoby, przybiera tak różne kształty, które wciąż zaświadcza o sobie, a pozostaje jakby niepochwytne. Nie zadajemy tego pytania na gruncie religijnym i teologicznym, lecz filozoficznym. Nie będę w tej chwili objaśniać silnych i słabych koncepcji podmiotu, nie będę omawiać koncepcji świadomości i samoświadomości, którym ludzkość poświęciła tysiące, a może miliony i miliardy godzin (a Mała Tereska posiadała tę tajemnicę bez najmniejszego wysiłku). Moje własne rozmyślenia nad tymi kwestiami, prowadzone także jako wieloletnie studia nad późnymi poezjami Juliusza Słowackiego, doprowadziły mnie do pewnych wniosków, które z radością odnalazłam – w bardziej wyrafinowanej myślowo postaci – w pismach filozoficznych Manfreda Franka i Dietera Henricha, tworzących tzw. Heildelberdzką Szkołę Podmiotu. Nie muszę jej sama przedstawiać. Zrobił to dla nas młody badacz i entuzjasta tej jeszcze niezbyt popularnej teorii podmiotowości: Adam Matysiak. Ponieważ najtrudniejsza jest prostota, odpowiedź na to najtrudniejsze filozoficzne pytanie jest zawarta w najprostszym pasywnym doświadczeniu wewnętrznym, dostępnym w każdej chwili.

Innymi słowy, każdy z nas nosi ją w sobie, ponieważ zachowuje poczucie bycia sobą we wszystkich swoich działaniach. Poglądy Manfreda Franka, który był kiedyś gościem na naszym uniwersytecie, jego koncepcja podmiotu i jej możliwy wpływ na myślenie o literaturze i na myślenie o sposobach uprawiania nauki o literaturze, staną się w przyszłości przedmiotem osobnego numeru „Colloquia Litteraria”.

Dziś już oddaję w Państwa ręce bardzo spóźniony numer naszego czasopisma – zachęcając do lektury, do innych być może odczytań, do wytworzenia innych powiązań, do użycia innych metod – do innych spotkań z współtworzącymi to pismo osobami, które ukażą swoje oblicza w rozbłysku Waszego rozumienia – owej szczególnej umiejętności właściwej bogom, ludziom i innym stworzeniom żywym oraz – być może w bliskiej przyszłości – sztucznym inteligencjom.

Każdy z nas ma swoje imię i wymienia je, gdy podpisuje się pod swoimi słowami, zaświadcza o swoim istnieniu:

Magdalena Saganiak

